Nr. 204 Lwów — Czwartek dnia 5 Września. Rok 1901.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wawrzyńca | Łuppa M. Jutro: św. Zacharyasza | Ewtychia

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 29 Zachód „ „ 6 m. 27

Długość dnia godzin 12 minut 58 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Kogo wybierać ze Lwowa?

Do tej pory nie zabieraliśmy głosu w sprawie wyboru posłów sejmowych z miasta Lwowa, gdyż nie uważaliśmy za właściwe już na kilka tygodni naprzód poruszać sprawy, która powinna była dojrzeć w kołach poważnych i patryotycznych. Przecie większość wyborców lwowskich składa się z ludzi inteligentnych, mających wyrobione zdanie i o sprawach publicznych i o wartości ludzi, a mieszkając w jednem mieście, mogą się łatwo między sobą porozumiewać. Co innego w kuryi gmin wiejskich, tam potrzeba informować i nawoływać, gdyż okręgi wyborcze są wielkie, należą do nich odległe wsi i miasteczka, porozumienie między wyborcami jest trudne, zatem w tym wypadku dziennikarstwo jest niejako łącznikiem między nimi, wreszcie zastęp wyborców jest pod względem inteligencyi bardzo niejednolity.

Dziś przerywamy milczenie, jakie zachowywaliśmy dotąd w kwestyi wyborów ze Lwowa, a czynimy to dlatego, że z innej strony widoczne są usiłowania nadania całej akcyi wyborczej we Lwowie kierunku wielce niepożądanego. Oto bowiem każą kandydatom rozwijać program, jakiego trzymać się będą jako reprezentanci stolicy i z góry zapowiedzieć, co zamyślają zrobić w Sejmie specyalnie dla Lwowa. Owóż suggestyonowanie wyborcom przeświadczenia o potrzebie złożenia takiego egzaminu wstępnego przez kandydatów na posłów z miasta Lwowa uważamy za bardzo niewłaściwe, raz dlatego, że daje poniekąd pierwszeństwo blagierom przed ludźmi skromnymi i nawykłymi pracować, a nie deklamować, a powtóre, że wnosi w całe życie publiczne pierwiastek nieszczerości i wzajemnego łudzenia się. Bo zastanówmy się tylko nad tem, jaki program specyalnie lwowski może mieć reprezentant stolicy w Sejmie, zwłaszcza w obecnych stosunkach, gdy Rada miejska żadnego nie ma programu. Zrozumiałem byłoby domaganie się od kandydatów na posłów z miasta Lwowa poprzedniego określenia planu działania w Sejmie, gdybyśmy mieli Radę miejską, wybraną na podstawie jasno określonego programu, którego zrealizowanie w całości lub w części zależy od Sejmu, — ale wiadomo przecie, że Lwów w takiem położeniu się nie znajduje. Był przed kilku laty program inwestycyjny, ale został już wykonany, pożyczone pieniądze zostały na różne cele wydane i teraz chyba jedynym programem Rady miejskiej jest staranie się o to, aby te inwestycye miejskie jak najlepiej się rentowały. W tej kwestyi jednak Sejm nic poradzić nie może. Żadnego innego programu Lwów sam sobie nie wytknął. Nie słyszeliśmy o nim nic ani w Radzie miejskiej, ani w różnych stowarzyszeniach, ani w dziennikarstwie. Sądzimy nawet, że gdyby zapytano którego Lwowianina, jakiby on ułożył program prac miejskich i jakim chciałby mieć Lwów za lat kilkanaście, to wprawilibyśmy go w nielada kłopot. Zatem żądanie od kandydatów, aby rozwijali przed wyborcami jakiś specyalnie lwowski program, który zamierzają przeprowadzić w Sejmie, musimy uważać za objaw skłonności do fantazyowania.

Niemniej niewłaściwem jest domaganie się od kandydatów zapowiadania z góry, co myślą zrobić w Sejmie dla Lwowa. W kłopocie niemałym byłby ten, który stawia takie pytanie, gdyby mu kazano wyjaśnić, co on właściwie przez to zapytanie rozumie. Przecie wiadomo, że Sejm nie rozporządza żadnymi takimi funduszami, z których możnaby czerpać specyalnie na potrzeby Lwowa, a niewiadomo nam także nic o tem, aby znajdowała się w Sejmie jakaś niezałatwiona petycya gminy miasta Lwowa lub jakiś projekt ustawy dotyczącej naszego miasta, a wymagającej poparcia; gdyby zaś były takie sprawy, to i bez poprzedniego rozwijania programu rozumie się samo przez się, iż obowiązkiem posła jest bronić ich ze wszystkich sił i nie było jeszcze wypadku, aby którykolwiek poseł tego obowiązku zaniedbał.

Podczas tedy gdy jedni domagają się od kandydatów jakichś specyalnie lwowskich programów, inni znowu na przedwyborczych zgromadzeniach, odbytych dotąd, dysputowali tylko o zasadach społecznych i politycznych. Mówili więc o liberalizmie i demokratyzmie, rozważali, o ile demokratyzm może łączyć się z socyalizmem, albo musi z nim walczyć, — wogóle obracali się w dziedzinie abstrakcyi, o ile nie w dziedzinie rekryminacyi i rodzaju dyscyplinarnego śledztwa nad postępowaniem demokratycznych posłów w tych lub owych wypadkach w Sejmie. Może te wszystkie dysputy zostawiły miłe wspomnienia w tych, którzy brali w nich udział, ale to pewna, że ani żadnej doktryny politycznej nie posunęły naprzód, ani wyborcom nie wyjaśniły, jakich oni posłów powinni wybrać ze Lwowa, aby w Sejmie byli prawdziwie pożytecznymi. Gdyby dysputowano w ten sposób lat kilka, to rezultat byłby ten sam; powiększyłyby się tylko i bez tego już wielkie góry mniej lub więcej dźwięcznych i mniej lub więcej pustych frazesów. Inaczej też byćby nie mogło, ponieważ ogół wyborców nie posiada teoretycznego wykształcenia w kwestyach społecznych i politycznych, a zatem traktując te teorye, musi obracać się w ogólnikach.

Natomiast ten ogół wyborców doskonale zna swych wybitnych współobywateli i bardzo dobrze wie, którzy z nich umieją tylko gładko mówić, a którzy znowu bardzo nieskorzy są do popisywania się frazesami, natomiast chętnie i rzetelnie pracują dla powszechnego dobra.

Otóż naszem zdaniem łatwo jest się zdecydować, na kogo mamy głosować: na tych, którzy dobrze się rządzą w swoich sprawach prywatnych i równocześnie na stanowiskach społecznych, jakie już zajmują, pracują gorliwie i umiejętnie. Tacy z pewnością będą dobrymi posłami, pożytecznymi w Sejmie i dzielnymi rzecznikami wszystkich spraw miejskich, jakie się wynurzą, — chociażby wcale nie umieli dyskutować o tem, co lepsze: demokratyzm lewicy sejmowej, czy demokratyzm skoncentrowanych.

## Ze Szląska.

*(L).* Wiec w Zakopanem, a potem drugi we Frysztacie zaogniły stosunkowo niedawny, lecz ostry spór między miejscowymi Polakami a Czechami o to: do którego właściwie narodu — do polskiego, czy do czeskiego — należy wschodnia część kraju między rzekami Ostrawicą, Białką, Wisłą i skłonami Beskidów? Sporne terytoryum jest znacznie większe od bezspornego, przyznawanego przez Polaków Czechom, bo gdy owo pierwsze zajmuje 34 mil kwadratowych, tamto drugie ma ich tylko sześć. Ostatnią przyczyną zaognienia się sporu i przeniesienia go za granice kraju: z jednej strony do Zakopanego i w ogóle Galicyi, z drugiej — do Pragi i Czech, jest to, że Polacy zażądali dla siebie małego skrawka, zwanego zagłębiem ostrawsko-karwińskiem. Polacy opierają swe żądanie na tem, że całe Cieszyńskie do nich należy, natomiast Czesi utrzymują, że nietylko nic do Polaków nie należy na Szląsku, który jest czeskim, ale nawet powiaty bialski i wadowicki stanowią ziemię czeską, niesłusznie przyłączoną do Galicyi. Tak dowodzą *Narodni Listy*, *Ostrawski Dennik* i prawie wszystkie organy młodoczeskiej opinii. Oczywiście, pisać wszystko można: papier jest cierpliwy, a czytelnicy zgadzają się z tem, co schlebia ich szowinizmowi. Aby utrzymać przy sobie zakwestyonowane powiaty frydecki i frysztacki, Czesi posługują się bismarkowską receptą: najlepszą obroną jest atak; atakują więc całe Cieszyńskie i część Galicyi, a przytem nazywają szlązkich Polaków „nieokrzesanym tłumem". Niemcy przysłuchują się tej waśni spokojnie, z widocznem zadowoleniem i z ironicznym uśmiechem na ustach.

Gdyby ów spór wytoczono przed sądem cywilnym i kazano mu wydać wyrok na podstawie danych majątkowych, toby on musiał orzec, że kraj ten należy w pierwszym rzędzie do Niemców; gdyby kazano mu oprzeć swój wyrok na podstawach lingwistycznych i etnograficznych, toby oświadczył, że to kraj polski; a gdyby mu powiedziano, że wybierając tylko między Polakami i Czechami, powinien tym przyznać sporne terytoryum, którzy większą okazują energię, natarczywość, nacisk zdobywczy, toby przysądził sporny przedmiot Czechom. Ale żaden sąd cywilny nie będzie tej sprawy rozstrzygał; trybunałem dla niej jest sama miejscowa ludność. Otóż, mojem zdaniem, ona nie może jeszcze ferować wyroku, a zatem proces wdrożono za prędko. Uświadamianie ludu w duchu polskim zaczęło się jeszcze w czasach przedkonstytucyjnych, odbywało się cicho, bez dziennikarskiej wrzawy i czyniło duże postępy. Tej roboty nie doprowadzono jednak do połowy, kiedy wtem niecierpliwi zapragnęli przystąpić do żniwa, lubo plon jeszcze nie dojrzał. Oby to nam nie zaszkodziło!

Wyraźne ścieranie się polskiego pierwiastka z czeskim już było widoczne lat temu dwadzieścia. Czesi byli bogatsi od nas, światlejsi, doświadczeńsi w „pracy organicznej" — więc ze wstydem i bólem przyznać musimy, że w w tej walce więcej było tryumfów po ich stronie, niż po naszej. Szale się zrównoważą, jeżeli na posterunku szlązkim umieścimy tyle grosza, tylu ludzi, tyle talentu organizatorskiego, ile tam umieścili Czesi. Szala przechyli się zaś na naszą stronę, jeżeli po naszej stronie będzie więcej grosza, więcej oświaty i więcej ognisk życia, niż po czeskiej. Rywalizacya dwóch pierwiastków w okolicy, zamieszkanej przez ludność mieszaną, jest zjawiskiem nieuniknionem. Nie zapobiegną temu żadne układy między Galicyą a Czechami. Nie uwierzę, żeby jakikolwiek rozkaz, wydany z Pragi mógł powstrzymać Czechów, zamieszkałych w powiecie bogumińskim, od zdobywania sobie przewagi nad plemieniem, które w tej walce okazywało się dotychczas słabszem, gnuśniejszem, niedołężniejszem. Tych samych atoli Czechów powstrzymałby od wdzierania się w cudzy groch — przyrost polskiego kapitału, polskiej energii, polskiej zdolności organizowania się.

Oburzanie się na cały naród czeski, załamywanie rąk nad zmiennością pobratymców, zdumiewanie się nad tem, że ten sam naród, który w Pradze wita nas wiwatami, przesuwa równocześnie kopce graniczne na Szlązku, nie powstrzyma Czechów szlązkich od worywania się w naszą ziemię. Natomiast postawmy się dzielnie na pograniczu, nie dajmy się wyprzeć z naszej starej ziemi, a nie zaszkodzi to nam z pewnością w Pradze. Lekceważy się tylko sprzymierzeńca, który, przy wielkim zapasie zaklęć i protestów, nie jest skory do czynu. Dla sojusznika, który mało gada, ale ojcowizny trzyma się twardo, mają ludzie zawsze respekt.

Ścieranie się na pograniczu jest objawem, który spotykamy wszędzie, gdzie dwa narody wchodzą klinami między siebie. Jest to najzupełniej niezależne od tego, czy w ogólnym kierunku polityki zachowują się one względem siebie przyjaźnie, czy też wrogo. Jeżeli więc nam zalew czeszczyzny grozi, to nie uchroni nas od niego ani jakiś sentyment wszechsłowiański, ani jakiś traktat czesko-polski. Ochroni nas od tego jedynie nasza siła ekonomiczna, nasza siła intelektualna i nasza organizacya narodowa na obszarze spornym.

Dlatego też wszelkie oburzanie się na naród czeski, wszelkie powoływanie się na wzajemne przysięgi i wyznania, wszelkie oskarżenia, skierowane ku ludziom, którzy nas kochają na wiecach polsko-czeskich, a biją nas na Szlązku, nie ocalą ani jednej grudki ziemi szlązkiej, a wprowadzą w naszą politykę względem Czechów ów czynnik nerwowej drażliwości, który tyle nam już wyrządził szkody.

Nerwowość, popychająca nas zawsze do przesady, była oddawna charakterystycznym rysem naszej polityki względem sąsiadów. Mile łechtani objawami sympatyi, których Czesi nie szczędzili nam na zjazdach, kongresach, wiecach, wmawialiśmy w siebie naiwnie, że objawy te są dowodem uczuć, do których się Czesi nigdy nie przyznawali. Żądaliśmy od nich wyłącznie uczucia. Chcieliśmy, ażeby nas jednych tylko w całej rodzinie słowiańskiej umiłowali. Kto w Pradze przebywał dłużej, kto zna czeską publicystykę i rozwój myśli czeskiej, ten wie, że Czesi na taką miłość nie zdobyliby się nigdy. My jednak, z naszym wrodzonym popędem do skrajności, braliśmy zdania kilku jednostek, bardzo prawych, bardzo zacnych, bardzo czystych, ale zajmujących w narodzie czeskim bardzo skromniutkie stanowiska — za objaw woli narodu i ogłaszaliśmy światu, że Czesi przysięgli miłość wiekuistą nam tylko wyłącznie, a nikomu więcej.

Nagle dowiadujemy się o rzeczy, o której powinni byliśmy wiedzieć od lat dwudziestu. Dowiadujemy się, że na pograniczu polsko-czeskiem dzieje się to, co się na pograniczach dzieje zwykle. Jak przystało na prawdziwych neurasteników, wpadamy z jednej ostateczności w drugą. Kwita z przyjaźni!

Tego nie można nazwać pracą, to jest raczej pieniactwo. A my na Szlązku musimy jeszcze dużo i wytrwale popracować, abyśmy kiedyś mogli, z rachunkiem w ręku, powiedzieć, że ten kraj jest nietylko historycznie, lingwinistycznie i etnograficznie, ale także faktycznie nasz.

**Wszechniemcy. — Walka stronnictw czeskich. — Interpelacya Ugrona.**

Piszą nam z Wiednia, 3 września:

W północnych Czechach wre zacięta walka wyborcza pomiędzy frakcyą wszechniemiecką, która w r. 1895 zdobyła pierwszy mandat w Sejmie praskim, obecnie zaś sięga po wszystkie mandaty niemieckie, a ludowcami Pradego i „postępowcami" Funkego. Twórca i samowładny pan frakcyi wszechniemieckiej Schoenerer, właściciel majątku w Dolnej Austryi, dotąd nie piastuje mandatu do Sejmu czeskiego, nie ubiega się też o niego teraz i dotąd osobiście nie brał udziału w agitacyi wyborczej tej prowincyi. Dopiero przedwczoraj z ubocza, z okazyi odsłonięcia tablicy Bismarka w Salcburgu, p. Schoenerer, który w swym panteutońskim mistycyzmie uważa siebie jako nowe wcielenie Bismarka, wygłosił filipikę przeciwko stronnictwu Pradego, zapewniając, że w walce przeciwko „Pradowcom" nie będzie ostatnim, lecz chce być pierwszym, i zedrze tym „szarlatanom" maskę z twarzy. Ten występ „mistrza" wprawił organ Wolfa w ogromny zachwyt. Zachodzi tylko pytanie, dlaczego p. Schoenerer walczy z Pradem via Salcburg, zamiast stanąć do boju — w Libercu? Ale Wolf et C-ie doczekali się jeszcze innego tryumfu. Znany „Związek wszechniemiecki" na zjeździe w Lipsku pochwalił ich program i wyraźnie zatwierdził wykluczenie Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi z ściślejszego związku prowincyi austryackich. Teraz Germania zbawiona! Ludzie, przywykli do logicznego rozumowania, poruszą jednak pytanie, dlaczego lipski związek wszechniemiecki wyodrębnia Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę, ale nie chce nic słyszeć o wyodrębnieniu... W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich? Zresztą namiętna walka Schoenererowców z ludowcami i postępowcami nie przeszkadza, że wszyscy występują solidarnie przeciwko Kościołowi — w tej chwili na tle przyszłego zjazdu katolickiego w Ołomuńcu.

W obozie czeskim zaostrza się spór pomiędzy młodoczechami a agraryuszami, którzy stawiają kandydatów we wszystkich okręgach włościańskich. *Narodni Listy* niegdyś wystąpiły z trawestacyą znanego zdania z pisma św. w tym sensie: „Najprzód czeskie prawa państwowe, a reszta, także dobrobyt, będzie wam dodana", czyli: odrębność i samodzielność Czech jest warunkiem ekonomicznego rozkwitu. Agraryusze czescy dowodzą teraz odwrotnie: „Najprzód dobrobyt, a potem reszta, także prawo państwowe, będzie nam dodane". Pierwsze z tych haseł ułatwia szumne deklamacye i fantastyczne kombinacye aż do sojuszu czesko-rosyjsko-francuskiego, drugie prowadzi na realny grunt trzeźwej pracy; pod pierwszem można czasem stać się don Kiszotem, pod drugiem grozi niebezpieczeństwo zamienienia się... w Sancho Pansę.

Bądź co bądź, *Narodni Listy* już od roku podejrzywają ks. Fryderyka Schwarzenberga, że to on jest właściwym reżyserem ruchu włościańsko-agrarnego i tajnym protektorem stronnictwa pp. Hrubego, Rataja itd. Że agrarne interesa wielkich i mniejszych właścicieli ziemskich są identyczne, nie ulega wątpliwości. Jednakże jest rzeczą wiadomą, że właśnie „dynastya Schwarzenbergów" od 40 lat wywiesza w Czechach sztandar historycznego prawa. Żaden z magnatów Czech w tym kierunku nie posunął się dalej od ks. Karola Schwarzenberga, ojca Fryderyka. To też w owych czasach, kiedy p. Edward Gregr twierdził, że to historyczne prawo nie jest warte fajki tytoniu, *Narodni Listy* szlachtę historyczną napadały namiętnie właśnie z powodu jej zasadniczego obstawania przy prawie historycznem, co w logicznej konsekwencyi pociągało za sobą abstynencyę względem Rady państwa, wykluczało forytowanie ekonomicznych interesów itd. Wystarczy to przypomnieć, aby objaśnić dziwaczne chassé croisé, jakie nastało w obozie czeskim podczas 10-letniej przewagi stronnictwa młodoczeskiego.

W sejmie węgierskim poseł Ugron wniesie interpelacyę, dotyczącą agitacyi rosyjskich na półwyspie bałkańskim. Ci, którzy przed kilku miesiącami zachwycali się akcyą Ugrona i Rimlera i dopatrywali się w niej dowodu, że w Węgrzech „opinia publiczna" przechyla się na stronę sojuszu z Rosyą i Francyą, zdziwią się nielogicznością dzisiejszego występu Ugrona. Naszym czytelnikom nie sprawi on żadnej niespodzianki. Już wtedy, kiedy p. Ugron nie myślał jeszcze o „wielkiej polityce", lecz zadowalał się poruszaniem kwestyi „wojskowych" w sejmie węgierskim i t. d., przed 8 laty przedstawiliśmy go naszym czytelnikom we właściwem świetle najpospolitszego radykalnego warchoła. Intermezzo Rimlerowskie nietylko nie oznaczało żadnego zwrotu w poglądach i politycznych dążnościach przeważającej większości narodu madziarskiego, lecz... zapowiadało po prostu, że licząca 6 członków frakcya Ugrona zupełnie zniknie ze sejmu. Że zaś już w październiku odbędą się ogólne wybory, p. Ugron, zagrożony utratą mandatu poselskiego, który po stracie majątku jest mu bardzo potrzebnym, usiłuje zapewnić sobie ponowny wybór demonstracyą — antirosyjską! Czy ten manewr dopisze wobec naiwnych wyborców? — nie wiemy. W każdym razie dowodzi on, że pomiędzy Madziarami myśl aliansu z Rosyą nie jest popularną. Gdyby nią była, p. Ugron nie dobijałby się teraz mandatu interpelacyą o agitacyach rosyjskich.

## Breve papieskie.

Ze względu na „zajazd" Włochów dalmatyńskich na kolegium św. Hieronima w Rzymie, o czem pisaliśmy w ostatnich dniach podajemy poniżej treść breve papieskiego „Slavorum gentem", wydanego w ubiegłą niedzielę, a przemieniającego dawne hospicyum illyryjskie im. św. Hieronima na chorwackie kolegium kapłańskie.

*Breve* przypomina, że papież Mikołaj V., spełniając prośby biskupa Hieronima z Dubrownika i innych mieszkańców Dalmacyi i Slawonii, założył w roku 1453 w Rzymie hospicyum św. Hieronima, które przyjmowało pod swą opiekę pielgrzymów, przybywających z Dalmacyi, Istryi, Kroacyi, Slawonii, Bośni i Hercogowiny. Z biegiem czasu hospicyum przekształciło się w kolegium kapłańskie, które jednak mimo kilkakrotnej reorganizacyi dla braku potrzebnych środków nie mogło utrzymać się. „By to kolegium, którego istnienia w Rzymie od dawna życzyliśmy sobie, nareszcie powstało, i by mu dać pewniejszą i silniejszą podstawę, porozumieliśmy się z interesowanymi biskupami narodu chorwackiego i ku większej czci Boga Wszechmocnego, dla rozwoju

---

4)

BLANKA HALICKA.

### Konkury pana Michała.

**Obrazek.**

(Ciąg dalszy).

— A tak, tak, siarczysta zima — potakiwał pan Birski.

I znowu zapadła głęboka cisza.

— Wczoraj było 19 stopni mrozu — odezwała się po chwili pani domu.

— Dziewiętnaście? — zdziwił się pan Michał. — W Błotowicach było tylko siedmnaście.

I znów cisza....

— Bardzo ciężka zima. Śniegów takich dawno już nie pamiętam — przemówił znow po długiem milczeniu pan Birski.

— Tak jest, ma pan dobrodziej zupełną słuszność — przyznał mu grzecznie pan Michał.

Znowu chwila ciszy....

— Pamiętam jedną, jeszcze wiele cięższą zimę. — Było to w roku 1868; jechałam wtedy z śp. księżną ciocią do Lwowa. Mróz był tak straszny, że ptaki w powietrzu marzły i nieżywe na ziemię padały. Jechałyśmy trzy mile sankami do stacyi kolei — księżna ciocia odmroziła nos, a ja uszy.

Nikt się na to nie odezwał, i rozmowa znów upadła.

— Czytałam dziś w gazecie, że na paru liniach kolejowych komunikacye całkiem przerwane — zaszczebiotała po raz pierwszy panna Tea z głębi swego ogromnego staroświeckiego fotelu.

Pan Michał nagle zwrócił się ku niej, i rzucił jej powłóczyste, zabójcze spojrzenie, w którem miała mieścić się cała skala uczuć.

— Mniejsza z tem! Pal dyabli! Niech tam będą i przerwane, byle z Błotowic do Gapowa zawsze dojechać było można! — zawyrokował znacząco.

Panna Teofila zdziwiona, spojrzała na niego, potem na rodziców, którzy przypatrywali się im obojgu z wyrazem słodkiego ojcowskiego i macierzyńskiego rozczulenia — i zrozumiała.

Konkurent! Takiego gościa już dawno nie widziano w Gapowie!

Jakie były uczucia, które na to odkrycie wstrząsnęły wrażliwem serduszkiem panny, to dla nas pozostanie wieczną tajemnicą. Przypuszczać jednak trzeba, że wrażenie to musiało być dość silne, skoro zdołało jej aż mowę odebrać, bo od tej chwili nie odzywała się już prawie, odpowiadając tylko cichemi „tak" i „nie" na różne zapytania pana Michała.

Co do niego, był w położeniu niezbyt godnem zazdrości; zbyt ciasne ubranie cisnęło go niemiłosiernie, i w dodatku wciąż jeszcze był w śmiertelnym strachu, żeby przy najlżejszym ruchu gdzieś nie pękło — rola starającego się, którą dziś po raz pierwszy w życiu odgrywał, wydawała mu się istną średniowieczną torturą, wymyśloną na udręczenie rodzaju ludzkiego. Państwo Birscy usiłowali być jak najuprzyjmiejsi, on ze swą zwykłą, dobroduszną rubasznością, ona z pełną godności rezygnacyą strąconej z tronu królowej, która stara się zastosować do odmiennych warunków losu — lecz rozmowa urywała się wciąż, i co chwila następowała głucha, niczem niezamącona cisza: panna Tea zaś, rozrzucona w malowniczej pozie w swym ulubionym ogromnym fotelu, wznosiła uparcie ku sufitowi błękitne oczęta i zadarty nosek — i milczała, jak sfinks egipski.

Wreszcie przyszła nieszczęsnemu konkurentowi zbawienna myśl, niby objawienie.

— Łaskawi państwo, zdaje mi się, grali w karty, kiedym przyjechał. Bardzo przepraszam, żem przerwał partyjkę. A może... jeżeli wolno, możebyśmy razem zagrali?

— Pyszny koncept, kochany panie! A to mi młody człowiek, aż miło... i do tańca i do różańca! Zrobimy sobie puleczkę preferansa, a Filcia niech nam tymczasem coś zagra albo zaśpiewa, co, zgoda, aniołeczku?

— Dobrze papuńciu — odpowiedziała skromnie panienka.

— Pani dobrodziejka lubi preferansa? — pytał uprzejmie pan Michał panią Birską.

— O, bardzo, bardzo — zapewniała go tragicznym głosem. — Nauczyłam się tej gry jeszcze u ś. p. księżnej cioci, u której się wychowałam.

Panna Tea zaś tymczasem patrzyła na pana Michała wzrokiem, pół wzgardliwym, pół litosnym.

— Miły konkurent! Zamiast patrzeć na panią swych myśli, woli siedzieć przy nudnym, prozaicznym preferansie! Ach, ci mężczyźni!

Gdyby pan Michał był mógł odgadnąć jej myśli, byłby pewno nie narażał tak na zgubę swoich nadziei dla jednej marnej partyi preferansa.

Ale biedny pan Michał widocznie nie posiadał sztuki czytania w kobiecych sercach, poszedł więc za pp. Birskimi, posłuszny ich wezwaniu, i wraz z nimi zasiadł do stolika, który może był kiedyś zielonym, ale dziś nabrał już jakiejś, niepodobnej do określenia barwy — na nim zaś leżały dwie talie kart, które wyglądem swoim świadczyły również wymownie o konserwatywnym duchu i wstręcie do wszelkich nowości, panującym w Gapowie.

Panna Teofila, zostawszy sama w salonie, ziewnęła parę razy, przejrzała się w lustrze, poprawiła fałdy u stanika, by lepiej pokrywały ubóstwo jej kształtów — i czy to chcąc dogodzić życzeniu „papuńcia", czy może ulżyć niespokojnemu, wzruszonemu sercu, czy wreszcie olśnić konkurenta widokiem swych talentów, zasiadła znów do fortepianu i zaśpiewała znaną pieśń z „Mignon":

*Connais tu le pays*
*Où l'oranger fleurit?*

O głosie panny Tei mówiliśmy już wyżej — teraz dodać tylko wypada, że akcent jej francuski był takim, iż mógłby przyprawić o febrę każdego Francuza.

Pan Michał jednak na szczęście nie władał nadsekwańską mową, i — czego mu w tym wypadku również szczerze powinszować można — nie był wcale muzykalnym.

Słuchając więc śpiewu swej wybranej, kiwał tylko głową na znak zadowolenia, pokręcał wąsy, i od czasu do czasu powtarzał z głębokiem przekonaniem:

— Cudowna metoda... jak Boga kocham, cudowna!

Odjechał późno wieczór, mając uszy pełne jeszcze falsetowych tonów, płynących z gardziołka panny Tei, a przed oczyma wciąż jej powiewną figurę o falujących ruchach, udrapowaną tak malowniczo w fałdy jasno popielatej sukienki.

Nie mógł zaprzeć się sam przed sobą, że mu się panna Birska podobała i pochlebiała mu też myśl, że będzie miał tak elegancką i utalentowaną żonę — wyznać jednak trzeba, że w tych marzeniach o przyszłości naczelne miejsce zajmował ów młody jeszcze, lecz — jak Strauss zapewniał — tak piękny, gapowski las.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

wiary katolickiej, dla uczczenia i pożytku naszego najukochańszego narodu chorwackiego, znosimy naszą apostolską władzą i ogłaszamy za nieistniejące hospicyum św. Hieronima i kapitułę tej kolegiaty, zwanej dotychczas illyryjską. Chcemy, by ci kanonicy, którzy nie otrzymali dotychczas żadnego specyalnego indultu, i którzy obecnie pełnią służbę Bożą w kościele, otrzymywali wszystkie dotychczasowe prebendy kościoła, dopóki nie otrzymają innego zaopatrzenia. W miejsce zaś wymienionego hospicyum i kapituły, tworzymy i zakładamy „Collegium Hieronymianum" dla narodu chorwackiego, pod naszą władzą i naszą opieką i kolegium temu oddajemy i przekazujemy na zawsze wszystkie, w jakikolwiek sposób należące dobra, dochody, kapitały i procenty. Oddanie to jednakowoż dokonane zostaje pod warunkiem, że zobowiązania kapituły, zarówno co do nabożeństw, jak Mszy św., czytanych w oznaczonych dniach w myśl życzeń pobożnych fundatorów, słowem cała służba Boża, przejdą na kolegium i jego kierowników". Dalsze ustępy podają przepisy nowego kolegium, warunki przyjmowania alumnów i postanowienia, który biskupi mają prawo ich wysyłać. *Breve* wyraźnie zaznacza, że kolegium przeznaczone jest tylko dla alumnów narodowości chorwackiej.

## Korespondencye.

**Wiedeń 3 września.**

*(Reforma ustawy prasowej.)*

(y). Projekt ustawodawczy ogromnej doniosłości zamierza minister sprawiedliwości przedłożyć Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się na sesyę jesienną. Jest to projekt reformy całego ustawodawstwa prasowego. Główne punkty tego projektu rządowego są podobno następujące: Przedewszystkiem rozszerzona zostanie znacznie swoboda prasy przez zniesienie zakazu kolportażu. A zatem, jeżeli projekt rządowy stanie się ustawą, to wolno będzie w Austryi przekupniom sprzedawać gazety na ulicach i w lokalach publicznych, przyczem jednak nie wolno będzie kolporterom wykrzykiwać nazw artykułów, zawartych w piśmie, lecz tylko będzie można wywoływać tytuł pisma. — Drugim równie ważnym punktem projektowanej reformy będzie zniesienie postępowania objektywnego, a ściśle unormowanie postępowania subjektywnego. Wyrażając się zrozumialej, oznacza to, że za przestępstwa prasowe odpowiadać będą osoby, które się ich dopuściły, a nie sam dziennik. Wiadomo bowiem, że teraz, jeżeli policya lub prokuratorya dopatrzy się czegoś karygodnego w jakimś artykule dziennikarskim, to konfiskuje dziennik i niszczy cały nakład, a sąd albo zatwierdza tę konfiskatę, albo ją znosi — i to nazywa się postępowaniem objektywnem. Subjektywne zaś ściganie przestępstw prasowych oznacza, że do odpowiedzialności pociągani będą wszyscy, którzy się przyczynili do popełnienia występku prasowego, a więc wydawca, odpowiedzialny redaktor pisma, autor artykułu (oczywiście, jeżeli będzie znany władzy) i drukarz.

Ponieważ w wielu wypadkach byłoby dla prasy zbyt uciążliwe, gdyby osoby zatrudnione w redakcyi, słuchane przy rozprawie jako świadkowie, miały obowiązek zeznawania wszystkiego, co się dzieje w redakcyi, przeto określone będą w nowej ustawie ściśle te wypadki, w których dziennikarz lub drukarz może się zasłonić tajemnicą zawodową i odmówić świadectwa. A zatem projekt rządowy otacza dziennikarstwo pod kilku względami większą opieką prawną niż dotychczas. Z drugiej strony podnieść należy z uznaniem, że otacza on także większą opieką społeczeństwo, gdyż postanawia, że występki obrazy czci, popełnione drukiem, sądzone być mają nie przez sądy przysięgłych, ale przez sądy koronne. To jest może najważniejszy punkt projektowanej reformy, gdyż wobec tego, że sądy przysięgłych niemal z reguły uwalniały wszystkich oskarżonych o obrazę czci, popełnioną drukiem, dziennikarstwo rewolwerowe miało podatny grunt do swej niecnej roboty. Oczywiście, że z wyjątkiem obrazy czci, wszystkie inne przestępstwa prasowe sądzone będą i nadal przez sądy przysięgłych.

## Mały fejleton.

**Nad morzem.**

Morze drzemie, upał; ciemno-szafirowa barwa wody łączy się na horyzoncie z szafirem obłoków. Od czasu do czasu lekki dreszcz przebiega powierzchnię, drobna fala rzuca pianę na brzeg piasczysty, słońcem zalany. Cisza. Gdzieniegdzie po nad piaszczystą powierzchnią wybrzeża wystaje arkusz gazety, słomkowy kapelusz, para rąk, lub para nóg w żółtych trzewikach — to amatorowie piaskowej kuracyi, zagrzebani po szyję pieką się na słońcu, po zimnej lub ciepłej kąpieli.

W parku duszno — w ulicach ani żywego ducha; w cienistych zakątkach stłumiony szwargot i szmer brzęczący, właściwy wszystkim niemieckim zakątkom — to Niemki robią pończochy. Na ławkach otyłe kobiety w słomkowych kapeluszach, z pończochami w ręku, przeprowadzają przechodnia leniwem spojrzeniem; szybko poruszane druty migają w słońcu, przeświecającem przez liście drzew i krzewów. Młode Niemki w jasnych sukniach, w białych kapeluszach, pulchne, czasem ładne, robią szydełkowe koronki. Tu i owdzie na gazecie lub książce nadgryziony butersznyt z szynką, butelka piwa wyglądają dyskretnie pomiędzy dwiema otyłemi paniami.

Pod każdym krzakiem, w każdym dołku, na każdej łące — dzieci. Dużo, białe, wpółnagie czołgają się po trawie, drzemią w wózkach, leżą, siedzą, próbują wstawać na czworakach. Wyborowy towar dla bocianów! Stąd rozmnożą się po całym świecie, na miejscu zostają tylko najtłustsze i najcięższe, z których następnie wyrastają pruscy porucznicy, policyanci, dorożkarze i te białe panny o szerokich biodrach i tłustych karczkach, robiące gorliwie szydełkowe koronki.

Nudy! Dziś z rana uczony profesor dowodził jędrnym stylem, od którego świdrowało mi w uszach, że wypoczynek nad morzem polega na wygrzewaniu się na słońcu nad pełnym kuflem, następnie obiad — spacer i sen na pierzynie, pod pierzyną, w szlafmycy i wełnianych skarpetkach. Nadmienił przytem, że Bismark to geniusz, a polityka kolonialna itd. Dwa wielkie słowa: Bismark i kolonie, ściągnęły ku niemu zewsząd, trzech, a następnie dziesięciu gawędziarzy. A gdy w godzinę potem przechodziłem koło nich, wciąż jeszcze pili piwo i urządzali swoje kolonie. Szczęśliwi! nawet w upał grabią, rozbijają, niszczą, i [illegible] cywilizacyę, której owoce nie wszystkim jednakowo smakują.

Usiadłem w oddalonym kącie parku, krzaki akacyi osłaniały mię zielonym baldachimem, w którym trzepotało się i szczebiotało mnóstwo ptaków, tłumiąc swym gwarem rozmowę dwojga ludzi, po drugiej stronie altany, za memi plecami.

Mówili po polsku.

Niemiec rzadko się bawi w subtelne miłostki. Za dużo pracuje i zbyt łatwy ma przystęp do kobiet. Wertherzy wyginęli w rewolucyi, wojna prusko-francuska pochłonęła resztę romantyków. Prusak-zwycięzca zdrowy, trzeźwy, pracowity, wie dobrze, co mu się od życia należy. Dążąc do panowania nad światem, przedewszystkiem musi być panem u siebie w domu. W każdym innym kraju tak znaczna liczebnie przewaga kobiet nad mężczyznami wytworzyłaby może jakieś rewolucyjne zachcianki... tu cicho — sza! wszyscy zadowoleni! Barczysty porucznik w przystępie dobrego humoru uśmiecha się protekcyonalnie do sześciu naraz dorodnych dziewic. On wybiera, one zaś zadowalają się widokiem jego okazałej postawy. Dzisiejszy Werther żeni się młodo z panną posażną i jest nie tyle wiernym, ile despotycznym mężem. Natomiast brukowe berlińskie gazety codzień notują fakty samobójstwa wśród młodych dziewcząt. Biedne Karolcie!

Turysta nie może być dyskretnym, jeżeli chce poznać ludzi i obyczaje. Zresztą tajemnica bezimienna przestaje być tajemnicą; jest to niby urywek z listu bez początku i końca, w który przekupka zawija nam wiśnie. Kreślono go może krwią i łzami — a cóż nas to może obchodzić?

Słuchałem tedy rozmowy, tak jak się słucha szmeru wody w cichy dzień letni. Pod zielonym baldachimem z akacyi panował chłód przyjemny, szczebiot ptaków ucichł, a młoda para za memi plecami rozmawiała z cicha, milkła i znowu odzywała się półgłosem:

— Nie mówmy o tem...

— Nie masz żalu do mnie?

— Jestem szczęśliwa.

Mężczyzna zniżył głos, błagał, uspokajał, przekonywał, ze słów urywanych, gorących i pieszczotliwych zarazem, domyśleć się mogłem, że na to spotkanie czekali oddawna oboje; on przybył o parę dni później, niż obiecał, usprawiedliwiał się, przepraszał, całą swą duszę rozkochaną przed nią roztaczał.

Ona przedtem musiała wymówić jakieś słówko zwątpienia. Straszne słowo, którego on zapomnieć i wybaczyć nie mógł! Zwątpiła o jego miłości!

Czułem żar w piersiach, słuchając jego stłumionego głosu, w którym było tyle szczerego, gorącego uczucia!

Umilkł; gałęzie akacyi poruszyły się z szelestem. Obejrzałem się na moich sąsiadów.

Klęczał przed nią, twarz na jej kolanach ukrył.

Ujęła głowę jego w obie dłonie, spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się rozkosznie.

Oboje byli młodzi i piękni; ona szczupła brunetka z szaremi oczyma — prześliczna....

Spotkałem ją raz przy obiedzie w pensyonacie czcigodnej pastorowej: jedliśmy razem flądry ze śliwkami, ryż ze smalcem i śledzie ze słodkim sosem na deser. Już wówczas wydała mi się ślicznem zjawiskiem — oczu od niej oderwać nie mogłem.

Na drugi dzień przystąpiłem z silnem postanowieniem zaznajomienia się z nią bliżej. Usiadłem zawczasu obok jej krzesła, a w parę minut na temże krześle usiadła szpetna Angielka, wesoła, śmiejąca się, ruchliwa. Przez cały obiad z towarzyszką swoją przez stół powtarzała konjugacye niemieckie czasów złożonych „*ich habe gehabt haben*" i t. d., co przy śpiesznej wymowie wytwarzało rodzaj szczekania pokojowych piesków. Bawiły się doskonale i ja musiałem się śmiać z niemi. Zwykle w opisach ośmieszają te młode energiczne kobiety, przebiegające świat z Badeckerem, notesem i ołówkiem w ręku. Na mnie robią one wrażenie skromnych i uczciwych chłopaków, którzy następnie nabierają siły w bezpośredniem zetknięciu ze światem, rozglądają się po świecie i wracają do kraju lepsi i rozumniejsi, niż wyjechali.

Zjawisko znikło. Nie mogłem się dowiedzieć jej nazwiska — zraziony smutnem doświadczeniem, nigdy Niemców o polskie nazwiska nie pytam.

Stłumiłem oddech, żeby najlżejszym ruchem nie przerwać rozmowy, która stopniowo przeszła w szmer i kontemplacyę. Rozmawiali wzrokiem, uśmiechem, uściskiem ręki. Ona wypiękniała jeszcze przez te parę tygodni: na bladą twarzyczkę wystąpił rumieniec, oczy bardzo smutne i bardzo spokojne nabrały blasku i życia. W białej sukni, w koronkowej bluzce z żółtemi różami, wyglądała czarująco! Oparta ramieniem o jego ramię, siedziała nieruchoma, upojona szeptem miłosnym.

— Milczysz? Czy jeszcze cię nie przekonałem i nie przebłagałem?

Spojrzała na niego rozkochanemi oczami.

— W milczeniu czas wolniej schodzi. Każdą minutę chciałabym przedłużyć do nieskończoności.

— Mamy całe życie przed sobą!

— Boję się jutra!

— Czy wczoraj było lepsze?

— Nie wspominaj mi nigdy o przeszłości — nigdy! Będę miała dość czasu na rachunek sumienia później, kiedy nadejdzie czas pokuty.

On spoważniał, odsunął się od niej i milczał.

— Jakich jeszcze dowodów uczucia wymagasz odemnie? — spytał po chwili. — Jestem zanadto prosty, szczery, może zanadto zapracowany, pochłonięty istotnem życiem — ani subtelnym, ani wymownym być nie potrafię... Oddałem tobie całą swoją duszę! Jeżeli to twych smutnych wspomnień stłumić nie może, to przynajmniej nie mów mi o tem! Niech ja mam chociaż złudzenie, że i ty całą duszą do mnie należysz.

Patrzała na niego z dziwnym jakimś uśmiechem... Było tam dużo smutku, trochę ironii i zdziwienia.

— Ja twego życia... nie złamię! — szepnęła po namyśle.

Słowa te widocznie zrozumiał po swojemu, czy może nie chciał przedłużać chwilowego rozdźwięku, przycisnął jej rękę do ust:

— A więc zgoda? żyjmy chwilą obecną i bądźmy szczęśliwi — zawołał pochylony ku niej, spragniony pieszczot i pocałunków więcej, niż rozmowy.

Chciałem mu się przyjrzeć z blizka, uchyliłem ostrożnie gałąź akacyi, wtem z za krzaka wyszedł pyszny ponter z czarnemi, błyszczącemi oczyma... Stanął przedemną i spojrzał w twarz, szczerząc zęby — śmiał się z mojej ciekawości, czy może ze sceny miłosnej, której się z blizka przyglądał — śmiał się najwyraźniej! zmrużył oczy i kiwał głową, jak filozof, szydzący z marności tego świata. W końcu przysiadł na tylnych łapach i oczu ze mnie nie spuszczał — gotów zaszczekać przy najlżejszem mojem poruszeniu. Patrzyliśmy na siebie uważnie; pies, jak gdyby zrozumiał moje kłopotliwe położenie, zaczął się znowu uśmiechać, przechylając głowę na prawo, to na lewo.

Przeciągłe gwizdanie rozległo się za memi plecami. Pies zerwał się na cztery łapy, pobiegł do pana, a z za krzaka raz jeszcze obejrzał się na mnie, szczerząc zęby.

Odeszli w głąb parku; pies szedł za nimi ze spuszczoną głową. Zbiiżała się pora obiadowa; niemki, jak kokoszki, zwoływały swoją dziatwę, a jednocześnie chowały do worków pończochy i koronki. Co tu zdrowia! co sił! A jaki błogi spokój w tych twarzach, często przystojnych, częściej bezmyślnych, a prawie zawsze zadowolonych.

Niemka, to typ kobiety w normalnem społeczeństwie. Wychodzi za mąż młodo, rodzi zdrowe dzieci, gospodaruje, oszczędza, ulega mężowi i uśmiecha się błogo, ile razy obcy mężczyzna spojrzy na nią pożądliwie. Wierną jest nie z zasady, ale z konieczności: za mało ma pokus, a za dużo kłopotów z dziećmi i gospodarstwem. Wrodzona oszczędność nie pozwala jej tracić czasu: flirtując nawet, robi pończochę! A jeżeli zdarzy się jej zdradzić męża, to chyba nigdy bezinteresownie i, kto wie, może czyni to z zupełnie spokojnem sumieniem?

Niezmierna praktyczność musi odbijać się i w pojęciach etycznych. Człowiek nie może bezkarnie żyć tylko dla siebie, dbać o dobrobyt jedynie! Niemiecka kobieta tylko takiem życiem żyje. Uczy się dużo; ale szablonowe, przepełnione drobiazgami otoczenie domowe nie rozwija w niej szlachetniejszych upodobań, nauka szybko się ulatnia, nie wywarłszy prawie żadnego wpływu na naturę skrzętnej, zmysłowej gospodyni. Czy dlatego Niemki mniej są warte od kobiet innych krajów? Bezwarunkowo — nie. Dzieci zawdzięczają im zdrowie, mężowie — ład i oszczędność w domu, społeczeństwo zaś — mnóstwo szydełkowych i włóczkowych robótek. Posiadają przytem godną zazdrości energię i pracowitość. Rodzi się ich o cały milion więcej niż mężczyzn, zawczasu tedy przygotowują się do życia samodzielnego — stają do pracy z zawiniętymi rękawami — pogodne, wesołe, może trochę za rubaszne, ale wytrwałe i logiczne!

Rozprawy o równouprawnieniu, o studyach uniwersyteckich pozostawiły gadatliwym próżniaczkom, same zaś wzięły się do tej pracy codziennej, której w żadnem społeczeństwie nie zabraknie nigdy. Co prawda, wyglądają niepokaźnie — brak im wykwintu, elegancyi, wielki brak serca i dobroci — żyją po swojemu, dla siebie — no — i żyją zbytecznie... Idealne żony dla filozofów, uczonych, i... hakatystów!..

## Ruch przedwyborczy.

Dotychczasowy poseł z gmin wiejskich okręgu skałackiego Mieczysław hr. Piniński oświadczył, iż stanowczo o mandat poselski się nie ubiega. Wobec tego wyborcy oświadczyli gotowość powierzenia mandatu namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, który oświadczył, że wybór przyjmie i w danym razie cofnie swoją kandydaturę z wielkiej własności tarnopolskiej, którą dotąd w Sejmie reprezentował.

* * *

Przypominamy, że dziś wieczorem we Lwowie, w sali Kasyna miejskiego odbędzie się zgromadzenie wyborców, na którem dotychczasowi posłowie: dr. Małachowski i Michalski złożą sprawozdanie poselskie, a wszyscy kandydaci stronnictwa byłej lewicy sejmowej wygłoszą swe *credo* polityczne.

* * *

Dnia 1 bm. zdał w Kamionce Strumiłowej sprawę ze swej działalności poselskiej poseł z wiejskiej kuryi Stanisław hr. Badeni. Udział wyborców był bardzo liczny. Szanownemu posłowi entuzyastycznie dziękowano za jego poselską, jakoteż i marszałkowską chlubną pracę, wyrażono mu votum zaufania i postawiono ponownie jego kandydaturę, której przeprowadzenie jest zupełnie pewne.

* * *

W Krośnieńskiem p. Stapiński ze swymi poplecznikami dopuszczają się tak „radykalnych" środków w forsowaniu kandydatury Stapińskiego, że ludność tego okręgu żyje w ustawicznej trwodze co będzie jutro, t. j. w dniu wyborów. Zaniepokojenie doszło do tego stopnia, że komitety wyborcze: powiatowy i niezawisły włościański uważały za konieczne wysłać do p. namiestnika następujący telegram: „Partya Stapińskiego dopuszcza się ogromnych gwałtów, wymusza przysięgi od wyborców i obsadza drogi celem niedopuszczenia do Krosna wyborców przeciwnych Stapińskiemu. Wczoraj obito publicznie na rynku tutejszym zwolenników kandydatury p. Trzecieskiego. Jakkolwiek mamy zaufanie do tutejszego starosty, jednak prosimy także Ekscelencyę o potrzebne zarządzenia dla zabezpieczenia wyborcom należnej swobody".

Stapiński umywa od tej awantury ręce i utrzymuje, że to zwolennicy p. Trzecieskiego napadli ludowców i grożą im, że nie dopuszczą do głosowania na Stapińskiego, choćby „mieli im wozy połamać". Tak utrzymuje w swoim telegramie do p. namiestnika Stapiński i ma do namiestnika, względnie krośnieńskiego starosty pretensyę o to, że żandarm i sekretarz starostwa nie rozbroili zapaśników. Są zatem dwie prawdy, ale możliwa jest tylko jedna; to też my, nie roznamiętnieni lokalnemi temi zdarzeniami, możemy z całym spokojem logicznie wyrozumować, że kto za radykałem agituje, ten radykalnych używa ku temu środków; niewątpliwie więc agitatorzy Stapińskiego napadli na wyborców p. Trzecieskiego. Tem śmielej możemy to wnioskować, ponieważ w dwóch organach lwowskich, stojących na usługach p. Stapińskiego, w *Słowie Polskiem* i w *Kuryerze Lwowskim*, czytamy w tym okresie przedwyborczym sążniste relacye z pow. krośnieńskiego, pełne zażartej nienawiści do p. Trzecieskiego i jego wyborców. Natomiast ci, którzy popierają p. Trzecieskiego, pozostawiają w spokoju jego kontrkandydata, rozumiejąc, że postawienie kandydatury ludowej dla zwalczania konserwatywnej nie daje jeszcze podstawy do rozniecania nienawiści ku temu ludowcowi i jego zwolennikom. Pan Stapiński każe uległym sobie organom wypisywać na temat ruchu wyborczego w Krośnieńskiem straszne historye, takie nadużycia władzy urzędowej, takie ograniczenia swobody obywatelskiej, takie terroryzowanie — mówiąc stylem jego — „szachrajstwa, łajdactwa i łotrowstwa kliki konserwatywnej", że w bezkrytycznym czytelniku pod wrażeniem tych relacyj krew w żyłach się ścina. Łatwy jednak do zrozumienia cel tych kłamliwych doniesień: oto panu Stapińskiemu chodzi o stworzenie sobie materyału do interpelacyj w parlamencie, bo tylko tym sposobem kraj dowie się, że p. Stapiński w parlamencie „działa".

* * *

Z Rawy Ruskiej donoszą: Prawybory u nas ukończone i wypadły dość pomyślnie na korzyść p. Władysława Górki. Agitacya prowadzona w sposób namiętny przez Rusinów na nic się nie zdała. Prawybory przeszły spokojnie. Burdę wyprawiła tylko partya znanego polakożercy ks. Kiprjana, który Polaków w przemówieniach swoich nie nazywał inaczej, jak „psami, złodziejami" itd. To postępowanie zraziło do niego wielu prawdziwych chłopów i przyczyniło się do tego, że w wielu wsiach powychodzili zwolennicy kandydatury p. Górki. Do ekscesów przyszło tylko w gminie Wólce Mazowieckiej i Wierzbennie. Tam podburzani przez parocha ks. Łomnickiego chłopi obili jednego z poważnych gospodarzy, Łeska Pecinkę za to, że nie głosował na listę parocha.

* * *

Powiatowy komitet przedwyborczy dla wielkiej własności ziemskiej okręgu wyborczego Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, wybrany wskutek polecenia centralnego komitetu, zaprasza wszystkich wyborców tego okręgu na posiedzenie przedwyborcze, które odbędzie się w Tarnopolu dnia 16 b. m. o godzinie 1-szej po południu w sali rady powiatowej. Na posiedzeniu tem dotychczasowi posłowie złożą swoje sprawozdanie poselskie.

*Juliusz hr. Korytowski, Michał Garapich, Tadeusz Niementowski, Bronisław Rozwadowski.*

## KRONIKA.

Lwów 4 września.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz zarządził przeniesienie majora Jana Laure z komendy żandarmeryi krajowej nr. 5 we Lwowie do komendy żandarmeryi krajowej nr. 2 w Pradze. Funkcye oficera sztabowego w tej komendzie poruczył Cesarz rotmistrzowi żandarmeryi Teodorowi Rudzińskiemu.

Cesarz nadał pensyonowanemu starszemu sztygarowi zarządu salinarnego w Bocni, Wojciechowi Świątnickiemu, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora krajowej średniej szkoły rolniczej w Czerniowcach, Edwarda Pawłowskiego, głównym nauczycielem męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie wyłączenia gminy Komarów wraz z Horodelcem ze związku gminy Wolica Komarowa i utworzenia z niej samoistnej gminy pod nazwą Komarów.

**Prowincyałem OO. Bazylianów** na miejsce ks. Michała Mycielskiego T. J. został mianowany ks. Piotr Bapst T. J.

**Prof. dr. Antoni Gluziński** powrócił z wakacyi do Lwowa.

**Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. Rodoć-Biernackiego odbędzie się dnia 5 września o godzinie 8ej rano w kościele OO. Bernardynów.

**Rada m. Lwowa** zbierze się jutro po raz pierwszy po feryach na zwyczajne tygodniowe posiedzenie. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa udzielania sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze.

**Najwyższy trybunał** odrzucił zażalenie nieważności Antoniego Kędziora przeciw skazaniu go przez sąd krakowski na rok ciężkiego więzieni .

**Pani Adolfina Zimajer,** znakomita wodewilistka, zawita w październiku do naszego grodu i wystąpi 12 razy w teatrze miejskim.

**O seminaryum nauczycielskie.** Z początkiem każdego roku szkolnego słychać we wszystkich miastach galicyjskich, gdzie istnieją żeńskie seminarya nauczycielskie, skargi na ograniczoną w nich liczbę kandydatek, wskutek czego stale, co roku powtarza się to, iż o przyjęcie do każdego takiego zakładu, a zwłaszcza we Lwowie, stara się przeciętnie 200 kandydatek, przyjętych zaś być mogło do niedawna tylko 45 uczenic, a od dwóch lat 60 uczenic. Reszta jest w rozpaczy, co z sobą począć, bo do urzędów pocztowych od roku droga dla kobiet zamknięta, a inne pola zarobku biurowego są jeszcze bardzo szczupłe. Najchętniej więc panienki z domów niezamożnych garną się do zawodu nau-

---

54)

# HURAGAN

**Powieść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

— Wyjechała, mówicie, do familii!...— podchwycił Floryan, blednąc.

— Tak!.. — plątał się Dziewanowski. — Czemu się dziwić nie można. Dwie same kobiety!.. Inaczej im uczynić nie należało!.. Tam przynajmniej spokojne będą...

— Wyjechała do familii!..

— Waszmości... to zastanawia!?... W Warszawie popłoch... nie wiadomo co wypadnie!... Przezorność to jedno mogła im zalecać!..

— Do familii!?.. A pozwólcie! Wszakci bo pomnę dobrze... pułkownikowa wspominała, że prócz was nikogo...

— Tak się to mówi!.. Pani stryjenka jest *de domo* Mokronowska... Mokronowskich w Krakowskiem pełno... Niewątpliwie musiała tam szukać schronienia!.. No — rozchmurz się wasze!.. Pora ci wielka pomyśleć o posiłku!..

Gotartowski podniósł się ciężko. „Odjechała!" „rzuciła!" — szumiało mu w głowie, a równocześnie złe jakieś owładnęło nim przeczucie.

Dziewanowski nie mniej zdawał się być zasmuconym a przejętym. Spoglądał z pod oka na Floryana, a na twarzy szczerej, otwartej malowała się troska i współczucie wielkie.

Nie danem było Gotartowskiemu długo nad nowym zawodem rozmyślać. Życie obozowe upomniało się o swoje prawa.

Ordynans Dziewanowskiego zaraportował posiłek. Na ociąganie się czasu nie było. Lada chwila można się było spodziewać zwinięcia obozu.

Dziewanowski powiódł Floryana, kędy w obszernych izbach polscy ochotnicy śniadali z francuskimi oficerami i jął go zapoznawać z młodzieżą. Gotartowski witał się obojętnie, ucinał wszczynaną z nim rozmowę i ledwie na pytania odpowiadał, nie dzieląc ani panującego tu zapału, ani uniesienia. Próżno Dziewanowski zagadywał go a do gawędy ogólnej chciał go wciągnąć. Floryan zamknął się w sobie i milczał. Tu ich w kącie siedzących znalazł porucznik Martin, który przyszedł Gotartowskiemu ostatnie zwiastować nowiny.

— Kapitanie — rzekł — ani się domyślasz, co się dzieje!.. Czeka nas wszystkich co najmniej siedmiodniowy urlop. I was panie kapitanie także!

Gotartowski milczał obojętnie. Dziewanowski zapytał przez grzeczność raczej niż ciekawość, domyślając się w odezwaniu Francuza ukrytego żartu.

— Urlop?!.. Chyba niemożliwe!

— Ba! My to nazywamy urlopem. W tej chwili nadjechał kuryer od księcia Bergu, nadjechał z rozkazem natychmiastowego ruszenia do Warszawy... Generał Milhaud porozumiał się z naszym pułkownikiem... ale, że słusznie zwątpił, aby kto z nas zdolen był po tak forsownym marszu wytrzymać w przedniej straży... więc wyznaczył czwarty szwadron... My zatem ruszymy z generałem!.. Słusznie nam się to należy, bo nie każdy ma takie twarde kości jak Deschamp!.. Ja pierwszy z ochotą przyjąłem wiadomość, że zobaczę Warszawę o kilka godzin później!.. Co — nie mam racyi?!..

Floryan ożywił się niespodziewanie.

— Pułkownik rusza do Warszawy?!..

— Niezawodnie i to najdalej za godzinę! Naciera się pewno w tej chwili, według swego zwyczaju, wodą ze spirytusem, a potem tylko patrzeć, jak ruszy!.. To, proszę panów jest marynata! Innyby sobie mięso od kości poodbijał! Gwarantuję, że generał nawet nie śmiałby pułkownika wyznaczyć, lecz on sam prosił o to!..

— Darujcie panowie! — przerwał krótko Floryan — muszę do pułkownika.

Dziewanowskiego uderzyła nagła determinacya, która zarysowała się na twarzy Gotartowskiego, i ozwał się zaniepokojony:

— Gdzie wasze? Po co?

— Mam sprawę ważną, darujcie! — odparł sucho Gotartowski i nie zwlekając udał się wprost do kwatery generała Milhaud, gdzie także stał Deschamp.

Jak był przewidział porucznik Martin, biały pułkownik zmieniał odzież po zwykłych nacieraniach, jakiemi hartował ciało. Floryana przyjął niebawem

— Co?! Co takiego?! — zagadnął niecierpliwie Deschamp, bo już nowa ekspedycya go paliła.

— Pan pułkownik... podobno do Warszawy?!..

— Więc co? — oburknął. — Nie bójcie się... wy zostaniecie, pojedziecie sobie truchcika!... Kanarki!..

— Właśnie... panie pułkowniku!..

— Co, co takiego?!.. Idź się pan zameldować adjutantowi służbowemu ze swoją sprawą. Nie mam czasu!.. Mnie nic już do was...

— Ja chciałem z panem pułkownikiem!..

Deschamp rozwarł szeroko oczy.

— Tak — powtórzył Floryan. — Chcę prosić, aby mnie pułkownik zostawił przy sobie!..

— Zostawić przy sobie!? Ciebie? Kapitanie oszalałeś... Macie sześć godzin czasu!.. Idź się schować pod pierzynę!.. Także! Temu się zachciewa! Dosyć! Wyglądasz jakby z ciebie dusza miała wyjść!..

— Nie, panie pułkowniku! Ani krzty nie czuję zmęczenia i proszę, jak o łaskę... aby mi pułkownik zezwolił iść razem!..

— Łaskę!.. Łaskę!.. Szczur taki! No, czekaj... konia drugiego nie masz!.. Też się mu przyśniło! Łaskę mu zrobić... No... no, czekaj kapitanie... to się może zrobi!... Powiem generałowi!..

Floryan chciał dziękować, lecz Deschamp nasrożył się raptownie.

— Co pan sobie myśli, kapitanie! Marsz w tej chwili, odświeżyć się wodą, rumu gorącego... przeciągnąć się na ławie raz i drugi... inaczej ani myśli... Marsz i czekać rozkazów...

Gotartowski wyszedł od pułkownika jakiś spokojniejszy. Ruszy do Warszawy... ruszy zaraz... więc tam może rozwieją się dręczące go niepewności, tam dowie się nareszcie, co się z nią stało, dokąd wyjechała, gdzie przebywa.

Dziewanowski, który był czatował na wyjście Floryana od pułkownika — chwycił go za ramię.

— Panie Floryanie! — rzekł serdecznie. — Wy coś zamierzacie, godziłożby się może mnie powiedzieć. Wiecie chyba i nie wątpicie, żem wam oddany...

— Nic, nic takiego. Ot, chce waszmość wiedzieć... Rozmyśliłem się i dogodniej mi będzie iść ze szwadronem mego pułkownika, ile że mnie zna...

Dziewanowski pokręcił głową.

— Gadaj wasze zdrów i submituj się, jeśli wola, afektami dla Deschampa! Cha! Pewnie, że nie mam prawa żądać od waszmości odkrywania swoich zamysłów...

— Co tu bo są za zamysły! Chcecie, panie Janie, wiedzieć całą prawdę... Oto do Warszawy wlecze mnie gwałtem, radbym tam już jednym tchem polecieć!...

— Zważ waszmość na utrudzenie wielkie. Pora nienawistna zdrowiu! O przypadłość nie trudno... Słyszę w rozgonie byliście nielada.

— W Częstochowie odpocznienia było zadość!

— Może! Ale... co waszeci tak pili do Warszawy jechać.. Pójdziemy tam wszyscy ledwie dniem jednym później. W kompanii, między swoimi, zawsze raźniej...

— Czasem, czasem i godzina znaczy!...

Dziewanowski spojrzał smutnie na Gotartowskiego i westchnął ciężko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czycielskiego, ponieważ jednak nie wszystkie kandydatki mogą być przyjęte do seminaryum, odbywają się od paru lat z początkiem każdego roku szkolnego konferencye ich rodziców i wychowawców dla obmyślenia, jak tej biedzie zaradzić. Taka konferencya odbyła się znowu wczoraj w Czytelni dla kobiet. Dyskutowano obszernie i podano, że w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem tego roku z powodu braku miejsca odmówiono przyjęcia około trzystu kandydatkom. Uchwalono uprosić prezydenta miasta dra Małachowskiego i wiceprezydenta sądu wyższego dra Dylewskiego o interwencyę i z nimi udać się gremialnie w deputacyi do p. namiestnika z prośbą o utworzenie na razie w seminaryum klas równorzędnych, a w przyszłości jeszcze przynajmniej dwóch seminaryów nauczycielskich żeńskich na prowincyi. Przy tej okazyi nadmieniamy, że Sejm uznał potrzebę pomnożenia liczby seminaryów żeńskich, w ostatniej sesyi był nawet odpowiedni wniosek, który jednak z braku czasu nie mógł przyjść pod obrady, a będzie traktowany na najbliższej sesyi nowego sejmu.

**Wizytacya kanoniczna.** Ks. arcybiskup Weber, sufragan archidyecezyi lwowskiej, przybył wczoraj na wizytacyę kanoniczną do Tarnopola. Najprzewielebniejszego Arcypasterza powitał imieniem parafii ks. kanonik Jahner w otoczeniu kleru łacińskiego i ruskiego, poczem przedstawił się starosta, prezes Rady powiatowej, burmistrz, naczelnik sądu itd. itd. Przez bramę tryumfalną, umyślnie zbudowaną, udał się ks. arcybiskup do kościoła farnego, a za nim tysiące wiernych. W kościele udzielił ks. arcybiskup zebranym błogosławieństwa i wygłosił od tronu przemowę, poczem odprawił żałobne nieszpory. Dziś będzie ks. arcybiskup katechizował dziatwę szkolną i udzielał Sakramentu bierzmowania.

**Krynica Mickiewiczowi.** Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krynicy przyjął model pomnika, wykonany przez artystę-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela. Pomnik stanie na pierwszorzędnym placu, naprzeciw domu zdrojowego.

**Nowy tygodnik** p. t. *Illustracya polska* rozpocznie wychodzić z dniem 15 b. m. w Krakowie pod redakcyą p. Ludwika Szczepańskiego.

**Konkursa** rozpisują: Wydział krajowy na posadę aplikanta krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie dla [illegible] uniwersytetu krakowskiego, oddających się studyom historycznym lub historyczno-prawniczym; adjutum roczne 600 K., termin do 20 bm. — Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie na posady trzech asystentów, a to: dla rysunków odręcznych i malarstwa dekoracyjnego, dla rysunków odręcznych i geometrycznych i dla nauk budowlanych. Posady te trwać będą dwa lata. Remuneracya roczna 1200 koron, termin do 20 bm.

**Aresztowanie.** Wczoraj aresztowano we Lwowie i osadzono w więzieniu śledczem Barucha Lichtensteina, który wybudował kamienicę z materyału, otrzymanego na kredyt, wydzierżawił znajdujący się w tej realności stajnię, aż wreszcie dom ze stajnią sprzedał i z pieniędzmi umknął. Na doniesienie poszkodowanych dostawców materyału budowlanego i dzierżawcy stajni — poczęto ścigać Lichtensteina.

**Samobójstwo.** W Krakowie w niedzielę po południu zastrzelił się młody porucznik inżynieryi, Guttmann.

**Uczta weselna.** *Słowo* warszawskie podaje następujące szczegóły obchodu weselnego młodych księstwa Czartoryskich:

Zaraz po uroczystości kościelnej udał się liczny orszak krewnych i zaproszonych gości na Foksal, gdzie w tym samym pałacu, w którym matka panny młodej Magdalena hr. Krasińska śniadaniem podanem o godz. 1ej w prowizorycznej jadalni urządzonej w dwu obszernych salach drugiego piętra. W jednej z nich w pośrodku stołu ustawionego w półkole, zasiedli państwo młodzi, obok których z prawej strony zajęła miejsce p. Marya Zawiszyna z J. Kr. W. księciem don Jaimem de Bourbon, z drugiego zaś boku Jerzy ks. Czartoryski z Michałową ks. Radziwiłłową. Z drugiej strony stołu naprzeciw państwa młodych zasiadł J. Kr. W. książę Ferdynand Filip d'Alençon z Magdaleną hr. Krasińską. Z lewej strony J. K. W. zajęła miejsce pani Elżbieta margrabina Wielopolska.

Toast na cześć państwa młodych wzniósł w wymownych słowach Michał ks. Radziwiłł, poczem powstał z kolei Jan hr. Zamoyski i wzniósł w języku francuskim toast na cześć J. K. W. księcia d'Alençon, nazywając go „un de plus nobles, des plus chevaleresques et de plus illustres descendants de la Maison Royale de France". Toast zakończył mówca słowami: „Vive la France, vive la Maison de France, vive le duc d'Alençon!"

J. K. Wysokość w serdecznem przemówieniu dziękował za piękny toast, zaznaczając, że jeśli dotąd w Warszawie gościnnie przyjęty, to czuje się bardzo szczęśliwym, że w tem licznem gronie osób może wyrazić podziękowanie tym wybitnym przedstawicielom rodów polskich, z którymi ściśle była zespolona historya dawnej Polski i Francyi, jakotéż dzięki jej rodziny królewskiej. Wreszcie zaznaczył, że przybył głównie na gody weselne syna swej nieodżałowanej pamięci drogiej siostry i do[illegible] najmilszego [illegible] uczyn[illegible] tego Za[illegible], którego [illegible] się do [illegible] ks. [illegible] ręce [illegible] i sła[illegible].

Po tem przemówieniu J. K. Wysokości ks. d'Alençon, nastąpiły toasty ks. Zdzisława i Jerzego Czartoryskich, [illegible] na cześć zdrowia poszczególnych członków rodziny, wzniesione przez Kazimierza hr. Krasińskiego i Henryka hr. Grabowskiego. Na szczególną wzmiankę zasługuje przemówienie Zdzisława ks. Czartoryskiego, który pił zdrowie [illegible] hr. Krasińskich, tych *rycerzy pieśni, miecza i pracy.*

O godzinie 2½ po skończonem śniadaniu rozeszedł orszak weselny do ogrodu, gdzie zdjęto fotografię całej grupy weselnej z ks. d'Alençon na przodzie, poczem J. K. Wysokość wraz z Konstantym hr. Zamoyskim udał się na dworzec kolei nadwiślańskiej, aby pożegnać odjeżdżającą o godz. 4½ parę nowożeńców.

W sobotę wieczorem wydał Konstanty hr. Zamoyski na przyjęcie zaproszonych gości obiad. W niedzielę, J. K. Wysokość ks. d'Alençon wysłuchał cichej Mszy św., odprawionej o godzinie 11-tej rano przed wielkim ołtarzem w kościele Panien Wizytek. W prezbyteryum kościoła ustawiono klęcznik, pokryty szkarłatnem suknem, który zajął jeszcze Witold ks. Czartoryski i hr. Zamoyscy. Dla innych gości ustawiono były fotele.

Wieczorem po trzydniowym pobycie w Warszawie, pociągiem kuryerskim kolei wiedeńskiej via Berlin, odjechał z powrotem do Francyi J. K. W. ks. d'Alençon w towarzystwie kawalera R. de Mersagueta. Odjeżdżającego dostojnego gościa żegnali na dworcu członkowie rodzin książąt Czartoryskich i hr. Zamoyskich. W towarzystwie odprowadzających był również generalny konsul francuski w Warszawie margrabia de Persan.

**Banknoty 10-guldenowe** będą wycofane z obiegu. Do 28 lutego 1903 będą one przyjmowane w głównych i filialnych urzędach Banku austro-węgierskiego w drodze wypłaty albo zamiany; od 1go marca do 31 sierpnia 1903 w głównych urzędach Banku we Wiedniu i Budapeszcie w drodze wypłaty, w innych zaś, tj. we filialnych urzędach, tylko w drodze wymiany. Po tym terminie, tj. od 1go września 1903 mogłyby banknoty te być przyjęte tylko za osobnem pozwoleniem. Po dniu 31go sierpnia 1909 będzie bank wolny od wszelkich w tej mierze zobowiązań.

**„Misya pokutna" chińska w Berlinie,** która przybyła wczoraj do Poczdamu z ks. Czunem na czele, zamieszkała w pałacu Sanssouci. Przyjęcie przez cesarza Wilhelma na uroczystej audyencyi w Poczdamie nastąpi dziś. Główny akt „misyi pokutnej" miano umyślnie przenieść do stolicy Niemiec; ks. Czun udałby się z Poczdamu do Berlina i tu z dworca poczdamskiego przejechałby w otoczeniu eskorty kawalerskiej do zamku cesarskiego. Zmieniono to wskutek oporu ks. Czuna. Cesarz Wilhelm przyjmie go w nowym pałacu w Poczdamie. Na podwórzu zamkowem ustawiona będzie kompania honorowa, nadto utworzony będzie szpaler i zaciągnięta warta honorowa.

Podczas audyencyi, która odbędzie się w Białej sali, obecni będą członkowie cesarskiej głównej kwatery, generalicya, admiralicya, kanclerz państwa, ministrowie stanu i t. d. W przyjęciu tem weźmie udział tylko komendant miasta, generał-major Moltke i plac-major hr. Schwerin. Wraz z ks. Czunem przyjęta będzie na audyencyi większa część licznego jego orszaku.

**Za pocałunek — wielki rachunek.** Niezwykłą sprawę rozstrzygał w tych dniach jeden z sądów paryskich. Oto w r. 1896 gawędzili sobie dwaj kupcy paryscy przy kufelkach piwa w pewnej restauracyi. Gdy uczta przeciągała się zbyt długo, weszła do restauracyi córka jednego z tych piwoszów, hoża młodziutka dziewczyna, przysłana z domu po ojca. Przyjaciel owego piwosza, ujrzawszy jego córkę, zaczął się do niej przymilać, a ponieważ piwo szumiało mu w głowie, chciał ją pocałować, lecz dziewczę odepchnęło go. Wówczas amator całusów przyrzekł wobec świadków uroczyście, że za jeden całus wypłaci dziewczęciu z dniem dojścia do pełnoletności jako wynagrodzenie 500 franków. Ostatecznie panna pozwoliła mu się za tę cenę pocałować, a w tym roku doszedłszy do pełnoletności, zażądała od przyjaciela ojca, by dotrzymał obietnicy. Atoli kupiec ten, któremu piwo wypite w r. 1896 już dawno wyszumiało z głowy, odmówił jej żądaniu. Rzecz przyszła przed sądy, które we wszystkich instancyach skazały kupca na zapłacenie owych 500 franków, opierając wyrok swój na tem, że zaszedł tu wypadek formalnej umowy prawnej, której trzeba dotrzymać. Wprawdzie ustawa powiada, że umowa o rzecz niemoralną jest nieważną, ale sąd uznał, że zwykły pocałunek nie jest niczem zdrożnem.

**Pensyonat przemytniczek.** Straż pograniczna na granicy szwajcarsko-włoskiej w miejscowości Maslianico uwięziła cały pensyonat panien, które idąc parami, jak na szanujący się pensyonat przystało, używały przechadzki. W kieszeniach panien, w liczbie czterdziestu, znalazły się cygara i papierosy w bardzo znacznej ilości. Pensyonat, od dawna podobno trudniący się przemytnictwem, oskarżony został i wydany przez jedną z byłych wychowanic. Wszystkie czterdzieści pensyonarek wraz z nauczycielkami uwięziono.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła Joanna Bartmańska z Sambora (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia córki i szczęśliwego zakończenia sprawy, oraz o opiekę N. M. P.) 2 K.; O. W. z Tarnopola (z prośbą o spełnienie gorących życzeń) 2 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 12 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

**Oszczędna żona.**

— Co to ma znaczyć, moja duszko? Przedwczoraj dałem ci sześćdziesiąt reńskich, wczoraj pięćdziesiąt i dziś znowu chcesz czterdzieści?

— Ach ty, niewdzięczniku! czyś nie powinien się cieszyć, że z każdym dniem zmniejszają się moje wydatki!..

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we środę „Fatinica" operetka w 3 aktach Souppego. Iszy debiut panny Stefanii Poreckiej w partyi tytułowej. — Jutro we czwartek „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. IIgi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „San-Toy" operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ Heleny Schuppówne j. — W sobotę po raz Iszy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w sienkiewiczowskiej komedyi „Na jedną kartę" wystąpił po raz pierwszy jako gość p. Roman Żelazowski, artysta teatrów warszawskich. Talent tego artysty, który tak długo pracował na scenie lwowskiej, znany jest dobrze naszej publiczności, która go zawsze wysoko ceniła i wśród której Żelazowski liczył mnóstwo entuzyastycznych nawet wielbicieli. Pamiętamy, jak w ostatnim roku swej działalności na scenie teatru hr. Skarbka Żelazowski, który dotychczas był zawsze artystą doskonałym, wstąpił w okres jeszcze wyższego rozkwitu swego talentu aktorskiego i zaczął dawać jedną po drugiej kreacye wprost pierwszorzędne: mianowicie w dramatach włoskich pisarzy Bracci i Rovetty i w „Upiorach" Ibsena. Wnet potem wyjechał Żelazowski na tournée artystyczne, potem osiadł w Warszawie, gdzie znowu pracował dla polskiej sceny jako artysta i reżyser. Od tej pory straciliśmy go z oczu, słyszeliśmy tylko o jego licznych tryumfach, a sukcesa jego, odniesione w Warszawie, były jeszcze większe niż we Lwowie, gdyż Warszawa wogóle w zachwytach swoich nad wykonawcami i dziełami sztuki jest bardziej zapaloną i serdeczną niż my. A teraz oto przypomina się znowu Żelazowski pamięci publiczności lwowskiej, która najdłużej śledziła rozwój, wzrost i wspaniały rozkwit jego talentu.

I publiczność lwowska nie zapomniała Żelazowskiego. Skoro ukazał się w pierwszym akcie na scenie, powitały go grzmiące oklaski, które trwały tak długo, że przez to nastąpiła niejako pauza przy otwartej scenie. Potem po każdym akcie wywoływano artystę mnóstwo razy, a po pierwszym i trzecim akcie wręczono mu dwa wspaniałe wieńce.

W dramacie „Na jedną kartę" grał p. Żelazowski główną rolę doktora Józwowicza. Co przedewszystkiem czyni Żelazowskiego na scenie imponującem zjawiskiem, to jego piękna, dorodna postawa, ruchy okrągłe i szlachetne, i głos o ślicznem timbre, naginający się do wszystkich odcieni, szczególnie zaś odcienia ironii i tłumionych wybuchów uczucia. Te zaś dwa odcienie głównie charakteryzują Józwowicza w dramacie Sienkiewiczowskim: ten polityczny karyerowicz gminnego pochodzenia, o wysokiej inteligencyi i lisim sprycie a nienasyconej ambicyi, intrygant w imię zasad postępowych, nienawidzi swego otoczenia, składającego się z ludzi wysoko urodzonych, lecz wypada mu im pochlebiać, grać przed nimi rolę uczciwego, prostodusznego człowieka, a tylko od czasu do czasu w akcentach ironii daje on upust tej swojej nienawiści, ale tak lekko, że tej ironii nikt nie dostrzega. Nadto zaznaczył Żelazowski niezwykle świetnie to ogromne panowanie nad sobą, tę spokojną energię woli, którą góruje Józwowicz nad Pretwicem i Drahomirem, igrając z ich uczuciami i depcąc je. Pretwic i Drahomir bowiem to ludzie nietylko ze szlachty pochodzący, ale posiadający w istocie serca stokroć szlachetniejsze i etycznie lepsze niż Józwowicz, jednakże są to „błędni rycerze", których w walce o byt zgniata podstępny i bezwzględny Józwowicz. A przecież ten Józwowicz zmuszony do tłumienia w sobie miłości i nienawiści, wybucha czasem ukazując głąb duszy pełną nieokiełznanych żadną wyższą zasadą namiętności; on, człowiek nowej epoki, uznający tylko prawo natury, sięga po blady, wątły kwiat tejsamej arystokratycznej subtelnej kultury, której właśnie nienawidzi i z którą walczy, po księżniczkę Stellę. Sięga po nią jak złodziej z gminu po koronę, przywabiony jej blaskiem, i w tej niepraktycznej zachciance tkwi właśnie jego tragizm. Jest bowiem rzeczą, która się często zdarza, że tacy właśnie radykalni postępowi przewodnicy mas mają często różne drobiazgowe arystokratyczne ambicyjki: zachciewa im się herbów na biletach, wysokich koligacyi i t. d. Takim jest i Józwowicz i w tej palącej go złodziejskiej żądzy uwydatnia się pod skorupą postępowca gminność jego natury. I tę cechę typu Józwowicza, o której niedawno szeroko pisał w *Kraju* znany publicysta Vigilax, uwydatnił z subtelną intuicyą p. Żelazowski.

Żałować należy, że z reszty ensemblu tylko pani Bednarzewska i p. Nowacki dostroili się do p. Żelazowskiego. Role Pretwica i Drahomira wypadły słabo, bo obom brakło tej elegancyi i dystynkcyi w zachowaniu się i ruchach, którą powinni byli górować nad Józwowiczem. Józwowicz Żelazowskiego, jakkolwiek z gminu pochodzący, był bez porównania wytworniejszy od tych arystokratów z krwi, tak, że to bardzo raziło.

# Sport.

*Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.*

Dzień czwarty 20 sierpnia. Nagroda św. Szczepana 60.000 K. zwycięzcy, 10.000 K. drugiemu koniowi, meta 1800 mtr. Zapisano koni 92, biegało 10. P. E. v. Lederer 4l. „Ritka II" po Matchbox od Rebecca 1. Stada Szaszberek 4l. „Façon" 2. Totalizator 23 : 10.

Dzień piąty 22 sierpnia. Dwuletni bieg przychowku (na dwa lata rozpisany) 20.000 K. zwycięzcy, 3000 K. drugiemu koniowi, meta 1100 mtr. Zapisano koni 189, biegało 8. Br. G. Springer „Dyalar" po Thymothi od Gyöngy 1. P. Blondin „Belvederi" 2. Totalizator 42 : 10.

Dzień szósty 24 sierpnia. Nagroda Lagymanyos 4000 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 5, biegało 3. Br. A. Harkanyi 4l. „St. Maur" po Dunure od Madeu Agnes 1. P. M. v. Szemere 4l. „Sobri" 2. Totalizator 17 : 10. — Nagroda Prezydenta, honorowa wartości 3000 K. i 8000 K. w gotówce zwycięzcy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 2600 mtr. Zapisano koni 14, biegały 4. Hr. E. Degenfeld 3l. „High Leicestershire" po Phil od Petroleuse 1. P. M. v. Szemere 3l. „Maculani" 2. Totalizator 17:10.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 2 września.**

(Z). Źle rozpoczął się wrzesień dla giełdy. Pierwszy dzień obrotów wrześniowych przyniósł bowiem bardzo znaczny spadek kursów na całej linii. Najdotkliwszym jest spadek kursu akcyi kolei północnej, gdyż wynosi aż 130 koron, a wywołany został sprzedażą zaledwie 20 tych akcyi. Wprawdzie akcye kolei północnej z powodu swego wysokiego kursu (5.550 K.) należą do bardzo ciężkich papierów, ale bądź co bądź ta okoliczność nie usprawiedliwia jeszcze tak ogromnej zniżki. Przyczyna jej leży przedewszystkiem w ogólnem osłabieniu naszego targu pieniężnego. Oto n. p. po obniżeniu kursu akcyi kolei północnej o 130 koron wystawił jeden z ajentów giełdowych tylko 10 sztuk tych akcyi na sprzedaż i nie mógł znaleść na nie kupca, lecz musiał cofnąć swą ofertę.

Sensacyę na giełdzie wywołała także wiadomość o zamachu samobójczym, popełnionym przez właściciela znanego tutejszego kantoru na Schottenringu, Maurycego Freunda. Uchodził on za człowieka bardzo zamożnego, a jednak podobno nie mógł wyrównać dziś drobnej stosunkowo różnicy kursowej, wynoszącej zaledwie 16.00 koron. — Z Berlina również donoszą dziś o samobójstwie jednego ze spekulantów, niejakiego Ludwika Stargarta. Nadto obiegają w Berlinie bardzo niepokojące pogłoski o kłopotach finansowych, w jakich znajdować się ma kilka banków saskich.

W tym miesiącu jeszcze rozpocząć ma bank austro-węgierski ściągać z obiegu stare noty dziesięcioguldenowe. Odnośne rozporządzenie ministerstwa finansów ogłoszone ma być tymi dniami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 633·00, węgierskie 638·00, Anglobanki 267·50, Uniony 532·50, Bankvereiny 443·00, Länderbanki 402·00, Ludwiki 428·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 472·50, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·50, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·31, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·40, rubie 2·53¼.

§ **Z kolei.** Z dniem 6 sierpnia br. otwarto w obrębie dyrekcyi kolei państwowej we Wiedniu linię kanału Dunaju Heiligenstadt-Hauptzollamt i łącznicę Brigittabrücke-Nussdorferstrasse miejskiej kolei wiedeńskiej ze stacyą Brigittabrücke oraz przystankami Rossauerlände, Schottenring i Ferdinandsbrücke. Wszystkie te stacye i przystanki otwarte zostały dla ruchu osobowego. Przewóz pakunków i towarów na wspomnianych liniach jest wykluczony.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków, 3 września.

Stalsza tendencya, jaka z końcem zeszłego tygodnia zapanowała na targach austro-węgierskich, nie zdołała się długo utrzymać i wczorajsze sprawozdania znowu są słabsze. Pod wpływem tych wiadomości, a głównie z powodu utrudnionego odbytu na miejscu, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabszem, lecz wobec ograniczonych obrotów, ceny nie doznały rzeczywistej zniżki.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K.; czerwoną 8·20 do 8·45 K., żółtą 8·20 do 8·40 K.; żyto 7·— do 7·45; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·10 do 6·40 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

*Bank gal. dla handlu i przemysłu.*

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Budapeszt** 4 września. Wczoraj rozpoczęła się sesya sejmu węgierskiego. Na wstępie pierwszego posiedzenia, przewodniczący Perczel i prezydent ministrów Szell poświęcili gorące wspomnienia Dezyderemu Szilagy'emu. Następnie motywował deputowany Stefan Kossuth wniosek o postawienie w stan oskarżenia byłego prezydenta Banffy'ego wraz ze wszystkimi ministrami ówczesnego gabinetu, z powodu rozmyślnego pogwałcenia konstytucyi. — Prezydent gabinetu Szell wystąpił przeciw nagłości wniosku i żądał regulaminowego jego traktowania. Następnie zawiadomił o niedalekiem rozwiązaniu Izby i zakomunikował, że Cesarz rozstrzygnie sprawę rozdziału kwoty. Kilka drobnych przedłożeń załatwi jeszcze Izba w krótkiej drodze, poczem zostanie dnia 7-go b. m. zamkniętą, a dnia 9 go po mowie tronowej rozwiązaną. Po raz pierwszy po słabości pojawił się dziś w Izbie minister honwedów baron Fejervary. Posłowie powstali z miejsc i przywitali go gromkiem „eljen"! — w czem wzięła udział także galerya. Bar. Fejervary dziękował głębokim ukłonem za dowody sympatyi.

**Londyn** 4 września. Ostatni boerski komendant Johannesburga Krause, który oddał to miasto lordowi Robertsowi i złożył przysięgę na wierność, mieszkał od 4 miesięcy w Londynie. Onegdaj uwięziono go w jednym z tutejszych hoteli pod zarzutem zdrady stanu. Prośbie Krausego o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą odmówiono.

**Poczdam** 4 września. Ks. Czun przybył tu wczoraj po południu osobnym pociągiem. Na dworcu powitali go komendant miasta i dyrektor policyi. Z dworca udał się książę powozem dworskim do pałacu oranżeryi w Sanssouci. Słychać, że cesarz Wilhelm przyjmie dziś w południe księcia w nowym pałacu.

**Paryż** 4 września. Wedle prywatnych doniesień, książę Czun wyjedzie z Berlina z końcem bieżącego tygodnia i przybędzie na 2 lub 3 dni do Paryża.

**Rzym** 4 września. Komisarz królewski zajął wszystkie znajdujące się w zakładzie św. Hieronima przedmioty z wyjątkiem archiwum i wezwał rektora Pazmana, aby dzisiaj złożył w sądzie klucze od kasy żelaznej, w przeciwnym bowiem razie będzie ona otwarta przemocą.

**Zagrzeb** 4 września. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej radny Timec uczynił nagły wniosek w sprawie zakładu św. Hieronima w Rzymie. Żądał on, aby rada miejska wystosowała prośbę do bana o przedsięwzięcie energicznych kroków, celem uzyskania w Rzymie zadośćuczynienia za obrazę narodu kroackiego. Nagłość wniosku odrzucono. Przeciw niej głosowali także duchowni, zasiadający w radzie miejskiej.

**Paryż** 4 września. W oficyalnym programie podróży cara i carowej do Francyi nie ma wzmianki o ich wizycie w Paryżu. Cesarstwo zwiedzą dnia 19 b. m. Rheims.

**Konstantynopol** 4 września. Okręt „Noranmore", należący do „Belgijskiego Towarzystwa żeglugi morskiej" w Antwerpii, o pojemności 3.500 tonn, prowadzony przez kapitana Nelsona, a wiozący naftę, zatonął na Czarnem morzu. Płynął z Batum do Bombaju. Cała załoga z wyjątkiem jednego marynarza norweskiego utonęła.

**Sofia** 4 września. Bułgarskie zgromadzenie narodowe rozpoczęło wczoraj obrady nad wnioskiem oskarżenia kilku członków byłego gabinetu Iwanczewa i Radosławowa. Kilku mówców domagało się rozciągnięcia oskarżenia na całe poprzednie ministerstwo, nie wyłączając Paprikowa.

**Villamayor** (prow. Toledo w Hiszpanii) 4 września. Ludność tutejsza powstała przeciwko nałożeniu nowego podatku konsumcyjnego. Przyszło do rozruchów. Napadnięto na urzędników podatkowych. Policya aresztowała 32 osób.

**Waszyngton** 4 września. Sekretarz stanu Hay polecił posłom Stanów Zjednoczonych w Caracas i Bogocie zakomunikować rządom wenezuelskiemu i kolumbijskiemu, że Stany Zjednoczone ubolewałyby nad tem, gdyby przyjazne stosunki między obu państwami zostały zamącone, na co się obecnie zanosi; że prezydent Mac Kinley chętnie ofiarowuje im swe dobre usługi, w przypuszczeniu, że oba państwa się na to zgodzą; że w razie gdyby groziła przerwa komunikacyi na przesmyku Panamskim, Stany Zjednoczone byłyby zniewolone interweniować. Jak słychać, rząd wenezuelski odpisał, że odpowiedzialność za obecne położenie ponosi Kolumbia, że jednak jest nadzieja pokojowego załatwienia sporu. Odpowiedź Kolumbii jeszcze nie nadeszła.

**Warszawa** 4 września. Wczoraj wieczorem lokaj Konstanty Gruic usiłował zamordować kapitalistę tutejszego Krompolca. Zadał mu 13 ran nożem w głowę i klatkę piersiową. Są one ciężkie, lecz nie niebezpieczne.

**Berlin** 4 września. Dla bezpieczeństwu obu monarchów wysłano do Gdańska silny oddział policyi z Berlina. Urzędować będzie w Gdańsku oprócz tamtejszej policyi także rosyjska.

## HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 4 września L. Moysowa z Rudnik. J. Wężyk z Krakowa. W. Rubczak ze Stanisławowa. S. Wybranowski z Kimirza. W. Berezowski z Zydaczowa. F. Czarniakowski z Klimkowic. S. Lazerski z Wadowic. A. Łukas z Biały. J. Bogdanowicz i J. Dohl z Wiednia. R. Danielowa z Jass. J. Kruczkowski z Tłumacza. J. Mandyczewski ze Stanisławowa.

## HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

**ALBERT SZKOWRON**

Przyjechali dnia 4 września. B. Czajkowski z Kowalówki. W. Harasimowicz z Rosyi. J. Attäslender z Krakowa. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. Dr. J. Rothe z Wiednia. A. Luger z Florydsdorfu. E. Gassner z Preszburga. B. Zarski z Złoczowa. L. Kaiser z Sambora. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Lewicki z Jasła. R. Pordes z Hamburga.

## HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 4 września. J. Friedmann, M. Kreczmarzowa i N. Swaryczewski z Tarnopola. E. Elsner z Brodów. B. Hubicki z Wołynia. M. Kral z Stanisławowa. Z. Łapiński z Chorostkowa. F. Pacchiaffo, J. Ernst, K. Klaus i E Lienert z Wiednia. L. br. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. N. Podobiński z Sokala. A. Łokuciejowscy z Lipska. J. Studzinscy z Kijowa S. Zaleski z Podsadek. N. Jasieńscy z Tarnowa. W. Czaykowscy z Żyrawy. J. Owar z Klausenburga.



**Wiedeń** 4 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 254.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·15
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 98.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.—, Clary 40 zł. m. k. 156.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 172·00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 267.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

**Berlin** 4 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·40.

**Paryż** 4 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·97. Mąka („Fleur de Paris") 27·30.

**Wiedeń** 4 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·06—8·07, na wiosnę 8·52—8·53; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·35—7·36; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·41—5·42, na maj-czerwiec 5·39—5·40; owies na jesień 6·74—6·75, na wiosnę 7·08—7·10. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silne. Pogoda: piękna.

**Lwów** 4 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·45, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 8·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

20)

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Mąż jej ciągnął dalej:

— Na czarną ospę zmarł hrabia Mirko Pohiticz. Ja jestem jego kuzynem, hrabią Stragof; Nadina była jego żoną, nie moją.

— A więc protegowany doktora Kaskawicza jest prawowitym hrabią Pohiticz? — szepnęła Izabela.

— Tak, to ślubny syn mojego kuzyna. Ja przed laty pięciu zająłem jego stanowisko, ale ci przysięgam, że dowiedziałem się o tem dopiero, gdy zgodziłaś się zostać moją żoną; wówczas to Kaskawicz oznajmił mi, że kobieta, którą uważałem za kochankę hrabiego Pohiticza, była jego ślubną żoną i że dopóki ona żyje, nie mogę się z tobą ożenić, gdyby bowiem dowiedziała się o mojem małżeństwie, miałaby prawo oskarżyć mnie o bigamię.

— Czyż oszukiwał tę kobietę tak samo, jak hrabinę Włodzimierzową?

— Bierzesz mnie za większego jeszcze łotra, niż jestem. Od powrotu z wygnania widziałem Nadinę raz tylko jeden... w ów czwartek złowrogi. Zresztą skreśliłem w języku francuskim dzieje całego mojego żywota dla przewodniczącego sądu przysięgłych, gdyż miałem zawsze zamiar otruć się lub w inny sposób życia pozbawić z chwilą, gdyby twego ojca stawiono przed kratki.

— Więc chciałeś jeszcze samobójstwem pomnożyć twoje wielkie grzechy?

Nie chciała użyć dobitniejszego określenia.

— Teraz to już zbyteczne — rzekł — umrę naturalną śmiercią, przed dniem, wyznaczonym na tę sprawę.

Izabela płakała cicho.

— Czyż doprawdy? — szepnął, wpatrując się w jej bladą twarzyczkę — czyż doprawdy masz dla mnie jeszcze litość?

— Wszak jesteś moim mężem, ojcem mojego dziecka — odparła głosem złamanym. — Winy twoje są wielkie, lecz nie moją rzeczą je sądzić. Czy mogę zapomnieć, jak byłeś dla mnie delikatnym i oddanym mi zupełnie?

— Niechże cię Bóg błogosławi za te słowa — szepnął, ogarniając ją tkliwem spojrzeniem i chciał do niej rękę wyciągnąć, lecz mu sił zabrakło.

Izabela nachyliła się i złożyła pocałunek na jego czole.

Zamknął oczy, po wychudłej twarzy potoczyły się łzy.

— Jaka ty jesteś dobra — mówił głosem zamierającym. — Dałaś mi cztery lata, opromienione miłością; to więcej, niż mogłem się spodziewać. Chwile szczęścia truła mi tylko obawa, że możesz się dowiedzieć, kim jestem, pewien byłem, że wówczas znienawidzisz mnie i odsuniesz się odemnie na zawsze. Lecz zasłona, ukrywająca moje przestępstwa, rozdarła się w chwili, gdy już stoję nad grobem i ty mi swego uczucia nie odbierasz. To nadmiar łaski Bożej.

Popołudniu Mirko, chcąc oszczędzić Izabeli kłopotów i przykrości, kazał sprowadzić lekarza.

Ten, przybywszy, z miną poważną auskultował serce chorego i chciał zbadać płuca.

— To trud niepotrzebny — odrzekł pacyent — moje płuca są zupełnie zdrowe, a zmęczyłaby mnie pozycya siedząca... Wiem, że umrę wkrótce i że nic już ocalić mnie nie może. Wezwałem pana, ulegając jedynie prośbom mojej żony.

Lekarz rozumiał dobrze, iż choremu nic nie pomoże, więc nie nalegał.

— Istotnie suchot pan nie ma — rzekł — ale stan ogólny świadczy o wielkiem osłabieniu, spowodowała je zapewne choroba nerwowa, o której pan wspominał. Potrzeba panu środków wzmacniających.

Ma się rozumieć, hrabia nie zażył ani jednego z lekarstw, przepisanych mu przez doktora. Nad wieczorem rzekł do Izabeli:

— Muszę koniecznie w obecności dwóch świadków podpisać dokument, wystosowany do przewodniczącego sądu przysięgłych. Poślij, proszę cię, po księdza.

— Jeżeli chcesz koniecznie. Ale kto będzie drugim świadkiem?

— Miałem początkowo na myśli Józefa, ale zdaje mi się, że lepiej będzie wezwać mera.

Życzenia hrabiego zostały spełnione.

Wobec duchownego i mera przysiągł, że dokument zawiera samą prawdę tylko, następnie podpisał go, dwaj świadkowie również.

Po ich odejściu hrabia rzekł do żony:

— Wątpię bardzo, abym dożył sądu, musiałbym dogorywać w więziennej celi.

Na myśl o tem przeszły go dreszcze.

— Nie, nie, Mirko — zawołała Izabela — wyzioniesz ducha na mojem ręku, a twoja spowiedź ocali mego ojca, choćby go nawet na śmierć skazano. W każdym razie oczekiwać będę wyroku. Jeżeli ojciec zostanie uniewinniony, to twoją spowiedź odeślę hrabinie Włodzimierzowej.

— Jak myślisz, najdroższa, czy mi Bóg daruje moje ciężkie grzechy?

— Miłosierdzie Wszechmocnego niema granic, zna On wszystkie nasze myśli, czyta w sercu i widzi w niem żal za winy.

— Czy będziesz się za mnie modliła, ty mój aniele?

— O tak, nieustannie zanosić będę modły o twe zbawienie.

— Jestem wyczerpany, ogarnia mnie senność. Odczytaj moją spowiedź, ja tymczasem spocznę. Czy zechcesz mnie pocałować po raz ostatni?

Nieszczęśliwa kobieta przyłożyła swe czyste usta do skalanego czoła przestępcy i stosując się do jego woli, odczytała jego wyznanie.

## XVI.

## Spowiedź hrabiego.

„Moja matka i matka mojego kuzyna były bliźniętami, podobieństwo swoje nam przekazały: brano nieraz jednego za drugiego. Przed przybyciem do Francyi nie widziałem nigdy mojej babki, hrabiny Włodzimierzowej. Gdy mnie matka odumarła, miałem zaledwie lat piętnaście, pięć lat przedtem straciłem ojca — był oficerem. Przygarnęli mnie moi wujowstwo Pohiticzowie. Matka zostawiła mi niewielką fortunkę, oddano mi ją z chwilą, gdym doszedł do pełnoletności.

„W domu Pohiticzów przyzwyczaiłem się do ogromnych zbytków. Łożyli oni nietylko na moje wykształcenie, ale zaopatrywali mnie hojnie w pieniądze. Uważany byłem przez nich narówni z ich synem, z którym uczyliśmy się razem. Był o rok starszy odemnie, kochaliśmy się bardzo. I on także cierpiał na chorobę, która mnie nawiedzała — odziedziczyliśmy ją obaj po naszym dziadku macierzystym.

„W młodym bardzo wieku wmieszaliśmy się w akcyę polityczną, a gdy stronnictwo wrogie doszło do władzy, musieliśmy uciekać. Przekradliśmy się do Grecyi. Tam mój kuzyn poznał Nadinę Spandopało. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i niebawem poślubił ją potajemnie.

„Była sierotą, jej rodzice, biedni wieśniacy, zmarli oboje na cholerę, gdy miała lat kilka; zaopiekowali się nią litościwi sąsiedzi. Była zupełnie ograniczona, ale prześliczna i równie cnotliwa, jak piękna, wedle powszechnej opinii.

„Mój kuzyn na łożu śmiertelnem wyznał Kaskawiczowi, że ożenił się z nią dlatego tylko, iż nie mógł nic od niej bez ślubu otrzymać. Zgodziła się jednak uchodzić za jego kochankę aż do chwili, gdy pozyska dostateczną ogładę i potrafi „zachowywać się jak hrabina".

„Mój kuzyn chciał ją kształcić, aby za powrotem do kraju przedstawić ją rodzicom, jako osobę z dobrego towarzystwa; ale była tak leniwa i niepojętna, że zaledwie nauczyła się czytać i pisać. Lubiła tylko dobrze zjeść, wyspać się i pięknie wystroić się, nie pojmowała żadnych duchowych rozkoszy.

„W kilka lat po ślubie Nadina dała Pohiticzowi syna; cieszył się nim bardzo, a pragnąc go przysposobić od lat najmłodszych do stanowiska, jakie miał zająć z czasem, postanowił otoczyć go cywilizacyą zachodnią. I mnie już znudziła klasyczna Grecya, obaj więc z doktorem Kaskawiczem (który przez cały czas był naszym towarzyszem niedoli), postanowiliśmy wyruszyć do Francyi.

„Dla większego bezpieczeństwa, nie mieliśmy bowiem żadnych legitymacyj, mój kuzyn wyprawił żonę i syna pod nazwiskiem przybranem i pod opieką znajomych nam małżonków Niemców. Mieliśmy połączyć się w Paryżu; ale przed wyruszeniem w drogę dostaliśmy obaj czarnej ospy. Kaskawicz nas doglądał, nie dopuszczając nikogo obcego; zresztą współobywatele mieściny, w której obraliśmy siedzibę, dowiedziawszy się o wybuchu epidemii, okrążali zdaleka dom, zajmowany przez nas wyłącznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni F. Winiarza